

I'D

LET

YOU

NE-DICT CROSS

WIN

3

3

LEGACY #3

NATALIA ANTCHAK



Copyright © 2024  
Natalia Antczak  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Mirończuk

**Korekta:**

Joanna Błakita

Joanna Boguszewska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-345-0

**NATALIA ANTCZAK**

# **I'D LET YOU WIN**

**LEGACY #3**

**OŚWIĘCIM 2024**

*Dla Kingi*  
*za to, że jesteś zawsze, kiedy Cię potrzebuję*

*W życiu, tak jak w grze, zmuszeni jesteśmy zadowolić się takimi  
kartami, jakie przypadły nam podczas rozdania.*

Kerri Maniscalco, *Królestwo Nikczemnych*



## PROLOG



Delilah czuła się martwa, ale prawdziwa śmierć nie była nią jeszcze zainteresowana.

Detektyw ocknęła się i gwałtownie uniosła głowę. Paralizujący ból wycisnął powietrze z jej płuc i znowu opadła na ziemię. Z ust kobiety uciekł drżący oddech. W tym momencie ktoś ujął jej policzki w dłonie.

– Nie ruszaj się. – Usłyszała pełen napięcia głos, a obraz przed nią znowu się rozmazał.

Mrugnęła, by dostrzec, kto ją trzymał, i tuż nad sobą zobaczyła pobladałą twarz Christiana. Przerazenie odbijało się w jego oczach tak bardzo, że znowu straciła zdolność oddychania.

Przez moment nie mogła przypomnieć sobie, co się stało. Wykrzywiła usta w grymasie bólu, a śledczy odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

– Nie ruszaj się – powtórzył. – Zaraz przyjedzie pomoc.

*Pomoc? A kto mógł im jeszcze pomóc?*

Obróciła głowę na bok. Śnieg padał nieustannie. Wbiła spojrzenie w miejsce, gdzie stał kiedyś rodzinny dom mamy. Znowu dostrzegła ogień. Odbił się w jej szarych oczach i nie zgasł, nawet kiedy straciła przytomność.

Zalała ją ciemność, której nie sposób było uciec.

# ROZDZIAŁ 1



*Delilah mnie zabije*, pomyślała Carmen, kiedy wysiadła z taksówki i biegiem ruszyła w stronę domu Marie. Opuszczenie hotelu tuż po wyjściu stamtąd Iana to prawdopodobnie najgłupszy pomysł, na jaki wpadła. Jednak jeszcze głępszym posunięciem było przedostanie się na osiedle nieżyjącej ciotki Delilah i szarpanie za klamkę furki, która jak na złość nie była otwarta. Carmen mogła się tego spodziewać, a mimo to przeklęła szpetnie pod nosem i rozejrzała się po pustej ulicy. Obłoczek pary uciekł z jej ust, gdy wbiła wzrok w budynek. Dzieliło ją od niego kilkanaście metrów i zamknięta brama. To jednak nie było najgorsze.

Najgorsze okazało się to, że światła w domu, który powinien być pusty, były włączone.

Przez jedną chwilę kobieta chciała myśleć, że to Beatrice postanowiła zajrzeć do środka. Wiedziała jednak, dlaczego tutaj przyjechała, a na widok blasku światła w jednym z pomieszczeń jej serce na moment przestało bić. Rozejrzała się w poszukiwaniu świadków, po czym bez zastanowienia wspięła na ogrodzenie. Przeklinała pod nosem, gdy płaszcz zaplątał się pomiędzy jej nogami i przez moment nie mogła znaleźć oparcia dla stóp. Przerzuciła jedną nogę za bramę, złapała mocniej metalowe pręty i w końcu znalazła jakieś podparcie. Dopiero wtedy zeskokczyła na przyprószoną śniegiem ścieżkę i obróciła się w stronę domu. Ruszyła pędem przed siebie, nie mając pewności, czy jej decyzja była właściwa.



Cudem nie poślizgnęła się na kilku schodkach prowadzących na ganek i szarpnęła za klamkę drzwi. Nie dbała o to, by zachowywać się cicho. Cokolwiek kryło się w środku, musiała stawić temu czoła.

Przekroczyła próg holu i dopiero wtedy zamarła. W środku było ciepło. Za ciepło. Budynek od kilku dni powinien stać pusty.

Carmen zrobiła kilka niepewnych kroków. W pomieszczeniu panowała cisza, przez którą poczuła jeszcze większy niepokój. Tylko dzięki resztkę odwagi posunęła się do przodu i wyciągnęła z kieszeni telefon. Przez myśl przemknęło jej, żeby do kogoś zadzwonić i poinformować, gdzie jest. Nie chciała dzisiaj umierać. Boże, nawet nie miała pojęcia, co podkusiło ją do tak impulsywnego działania. Mimo to weszła do salonu i stanęła na środku, rozglądając się w poszukiwaniu mordercy. Obróciła się i odchrząknęła, gardło miała wyschnięte na wiór, a jej serce wybijało szybki, nierówny rytm. Czekwała.

Kroki za nią rozległy się po kilku sekundach. W pierwszej chwili Carmen zamarła, po czym uderzyła o kant stołu, gdy jej dłoń wystrzeliła w stronę stojącego na środku blatu wazonu. Nie miała planu. Poszła na pewną śmierć. Co ona w ogóle sobie myślała?

Ujęła mocno szkło i się odwróciła. Skrzyżowała spojrzenie z Glorie, która stała kilka metrów przed nią, trzymając w dłoni nóż z długim, błyszczącym ostrzem.

Ciotka Delilah rozciągała usta w uśmiechu.

– Przyszłaś sama – odezwała się cichym, zachrypniętym głosem, w którym kryło się coś mrocznego. Szare oczy kobiety błyszczały. Widoczne w nich iskry szaleństwa i rozbawienia odebrały Carmen dech.

– Nie chcesz tego zrobić – powiedziała od razu Carmen, zerkać na ostrze. Glorie się zatrzymała. W kontraście z czarnym płaszczem jej twarz wydawała się nienaturalnie blada, a widniejący na ustach uśmiech nie miał w sobie nic ludzkiego. – Odłóż

ten nóż – dodała prokurator, starając się, by jej głos pozostał spokojny.

– Zamierzasz obronić się wazonem? – parsknęła Glorie, pokazując zęby w uśmiechu. – Przecież wiesz, że nie masz ze mną żadnych szans. Po co tu przyszłaś?

Właśnie. Po co tutaj przyszła? Co miała w głowie, kiedy pomyślała, że na pewno w tym miejscu znajdzie morderczynię i nie pozwoli jej uciec?

Hoover czuła, że nogi robią się jej coraz bardziej miękkie. Nie spuszczała oczu z Glorie, która również się nie ruszała, czekała na jej decyzję. Być może się spodziewała, że przybyła zaatakuje ją pierwsza. Carmen mocniej zacisnęła palce na wazonie.

– Nie zapytasz, co tu robię?

Granie na zwłokę wydawało się najlepszą opcją spośród wszystkich, dlatego postanowiła zadać pytanie. Glorie wydawała się rozbawiona jej próbą ukrycia strachu, ale przez moment nie odpowiadała.

– Nie zapytasz, czy je zabiłam? – odbiła sprawnie piłeczkę, ale na szczęście nie zmniejszyła dzielącej ich odległości.

Carmen lekko przechyliła głowę, choć czuła, że strach zaciska się na jej gardle niczym sznur.

– Przecież gdybym nie wiedziała, że je zabiłam, nigdy bym tutaj nie przyjechała – przyznała, a starsza z kobiet prychnęła cicho.

– Bardzo mi przykro z powodu Delilah – mruknęła.

Carmen zastygła.

– O czym ty mówisz? – szepnęła zdławionym głosem.

– Doprawdy nie mogę uwierzyć, że z otwartymi ramionami wpadła w moją pułapkę – zachichotała Glorie.

Nie... Tylko nie to...

Carmen drgnęła. Ian na pewno zdążył na czas. Warren na pewno była bezpieczna, tak samo jak Chris.

Nie mogła pozwolić, by Glorie uwikłała ją w swoją grę. Musiała podejść do tego na spokojnie. Musiała...

– Delilah żyje – powiedziała słabo, nie dopuszczając do siebie żadnej innej opcji.

Kącik ust morderczyni drgnął.

– Jesteś pewna? – Cmoknęła i zrobiła pierwszy krok w stronę Carmen.

Hoover zerknęła ponad jej ramieniem na drzwi. Musiałaby jakimś cudem ją wyminąć, by wydostać się na zewnątrz, ale... Ale nie przyjechała tutaj, żeby uciekać. Przyjechała, żeby ją złapać, więc na co tak właściwie czekała?

– Tak, jestem pewna. Delilah nie pozwoliłaby, żeby jakaś nie-różnoważona idiotka pozbawiła ją życia – powiedziała, zbierając się na odwagę, by spojrzeć staruszce w oczy. – A to oznacza, że twój plan nie powiódł się całkowicie. Przegrałaś, Glorie.

Czy zdenerwowanie nienormalnej kobiety było kolejną naj-głupszą decyzją, jaką mogła podjąć? Być może.

Uniosła głowę, gdy Glorie powoli się do niej zbliżała. Już się nie uśmiechała.

– Byłabym idiotką, gdybym pozwoliła jej żyć – sprostowała i bez żadnego uprzedzenia rzuciła się na prokurator. Carmen umknęła, odskakując na bok. Dosłownie usłyszała świst ostrza, gdy Glorie bez wahania zamachnęła się nożem. Ciotka Delilah warknęła z wściekłością, odwracając się w stronę kobiety. – Mia-łam w planach pozbyć się jeszcze tylko Rodricka, ale skoro sama do mnie dotarłaś, to nie mam nic przeciwko, żeby ciebie też usunąć – syknęła i nim Carmen zdołała zareagować, zaatakowała ponownie.

Pchnęła prokurator na ścianę z taką siłą, że ta z trudem utrzymała się na nogach. Natychmiast odepchnęła Glorie i jakimś cudem uniknęła jej kolejnego ciosu. Cóż, prawie, bo kiedy obróciła się, by uderzyć ją tym cholernym wazonem, starucha zamachnęła się i trafiła ją pięścią prosto w twarz. Świat wokół niebezpiecznie

zawirował. Carmen syknęła i uchyliła się przed kolejnym ciosem. Gdzieś mignął nóż, usłyszała też wściekłe przekleństwo i straciła dech, gdy Glorie zacisnęła palce na jej gardle, próbując przytrzymać ją w ten sposób, żeby móc ciąć nożem. Szarpała się zawzięcie, dysząc ciężko, a wtedy kobieta wbiła kolano w brzuch Hoover, co sprawiło, że prokurator zgięła się w pół. Ciotka Delilah szarpnęła ją za włosy i rąbnęła prosto w twarz. W ustach poczuła znajomy, metaliczny smak.

Płynąca w jej żyłach adrenalina sprawiła, że wyrwała się z uścisku i zamachnęła wazonem. Uderzyła w głowę Glorie, roztrzaskując kryształ na drobne kawałki. Staruszka się zachwiała, ale nie straciła równowagi i o wiele za szybko doszła do siebie. Krew spływająca po jej skroni nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Rzuciła się na Carmen i z impetem powaliła ją na podłogę. Powietrze uciekło Hoover z płuc, gdy kobieta przycisnęła ją do podłogi i uniosła nóż, by zadać pierwszy cios.

W tym samym momencie ktoś zepchnął Glorie z Carmen z taką siłą, że z krzykiem poleciała na bok i uderzyła w stół. Hoover otworzyła szerzej oczy na widok Iana, który jakimś cudem przyjechał do domu Marie. Nie usłyszała, że wszedł do środka. W jego niebieskich tęczęwkach dojrzała czystą wściekłość.

Detektyw bez wahania skoczył w stronę morderczyni. Glorie dźwignęła się na nogi, a na jej twarzy pojawił się gniewny wyraz. Bez zastanowienia zaatakowała również przybyłego mężczyznę. Ian umknął jej ciosowi, ale Carmen doskonale widziała, jak czubek ostrza przesuwają się po jego policzku. Dostrzegła krew i krzyknęła.

Brunet złapał kobietę mocno i obezwładnił, po czym odrzucił jej nóż na bok. Glorie szarpała się zaciekle, próbując uwolnić z uścisku, ale mężczyzna nie pozwolił, by mu uciekła.

Carmen stanęła na drżących nogach i starła z twarzy krew. Obserwowała, jak detektyw skuwa ręce ciotki Delilah i przyciska ją do podłogi, by nie mogła się ruszyć. Wyjął z kieszeni

telefon i wybrał do kogoś numer. Po chwili w pokoju rozległ się jego pozbawiony emocji głos:

– Mam ją.

Uniół głowę, a wtedy Glorie krzyknęła w proteście, nieustannie się szarpiąc. Carmen ruszyła w ich stronę. W tle słyszała już dźwięk syreny policyjnej. Ian zerknął na nią, a wtedy ich spojrzenia się skrzyżowały. Nawet teraz żadne z nich nie odetchnęło z ulgą.

\*\*\*

Delilah schowała twarz w dłoniach i westchnęła. Siedziała na krawędzi szpitalnego łóżka, a jej ciało protestowało przy każdym, choćby delikatnym ruchu. Nawet biorąc głębszy wdech, dokładnie czuła obolałe żebra i posiniaczone plecy.

Christian stał przy wyjściu, obserwując ją tak uważnie, jakby nie dowierzał, że nadal była w jednym kawałku. Wybuch, który miał miejsce w pobliżu domu rodzinnego jej mamy, odrzucił detektyw do tyłu z taką mocą, że z impetem uderzyła w ziemię i na chwilę straciła przytomność. Cudem niczego nie złamała i prócz kilkunastu siniaków i zadrapań była cała. Lekarz właśnie przepisywał jej leki przeciwbólowe i tłumaczył, w jakim dokładnie nie była stanie, ale nie potrafiła się na tym skupić. Czuła się tak, jakby ktoś wcisnął jej głowę pod wodę i próbował coś przekazać. Nic nie słyszała. Odcięła się od rzeczywistości, próbując zapanować nad wszystkim, czego była świadkiem w ostatnim czasie.

Dopiero gdy mężczyzna powiedział, że powinna zostać na obserwacji, uniosła głowę. Obdarzyła go tak nieprzyjemnym spojrzeniem, że na moment zamilkł i zacisnął usta.

– Miałam beznadziejny dzień – odezwała się pierwszy raz od dłuższego czasu i jej głos okazał się zachrypnięty. – Naprawdę nie mam ochoty, żeby stał się jeszcze gorszy. A taki będzie, jeśli

będę musiała tutaj zostać. Wypuście mnie do domu. Proszę – dodała, patrząc lekarzowi w oczy.

Nie chciała myśleć, ile jeszcze problemów zostało jej do rozwiązania. Nie chciała zastanawiać się nad tym, co będzie, jeśli wszyscy się dowiedzą, że brała udział w śledztwie, w którym nigdy nie powinna tego robić. Ponownie spuściła głowę i wbiła wzrok w swoje odrapane dłonie. Nikt w sali się nie odezwał.

– Ja się nią zajmę – zadeklarował po chwili ciszy Christian, a ona wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. Zerknęła na niego z wdzięcznością, co skwitował słabym, krzywym uśmiechem i skinął głową do lekarza. – Zawiozę ją do domu. Będzie pod odpowiednią opieką – obiecał, na co doktor po kilku sekundach niechętnie przystał.

– Gdyby gorzej się pani poczuła...

– Wiem – przerwała mu spokojnie i wstała z łóżka.

Świat znowu na moment ucichł, ale skupiła się na oddechu i powoli skierowała w stronę drzwi. Krok za krokiem. Chris odebrał jeszcze od mężczyzny recepty. Pożegnała się i wyszła razem z nim na korytarz. Znowu stanęła w miejscu. Była tak bardzo zmęczona.

Wiedziała, że rozwiążali zagadkę. Słyszała, że Ianowi udało się zatrzymać Glorie. Miała świadomość, że już po wszystkim, ale mimo to... Pokręciła głową. Nie miała siły, by rozwdzić się nad tym, co jeszcze czekało ją w przyszłości.

Poczuła na ramieniu delikatny uścisk Christiana i spojrzała na niego bez uśmiechu. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Będzie dobrze – obiecał i nawet usłyszała w jego głosie pewność. – Już po wszystkim – dodał i uśmiechnął się łagodnie, gdy spuściła wzrok na brzydkie, szpitalne kafelki. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Ruszyli w stronę wyjścia z budynku niemal od razu, Delilah nie chciała się już zatrzymywać.

– Ian... – zaczęła, ale śledczy natychmiast jej przerwał.

– Nic mu nie jest – odpowiedział, a ona ciężko przełknęła ślinę.

– A Carmen?

– Prócz kilku siniaków i zadrapań nic im nie jest – zapewnił, choć w jego głosie wyczuła napięcie.

Pociągnęła nosem i wbiła wzrok w szklane drzwi. Zawiniła. Popełniła tyle błędów, że żadne z nich nie powinno teraz patrzeć na nią tak łagodnie jak Chris.

Wyszli na zewnątrz, a Delilah z ulgą odetchnęła mroźnym powietrzem. Wzięła kolejny głęboki wdech, ale nie potrafiła rozluźnić spiętych ramion. Chris starał się uspokoić ją samą swoją obecnością, za co była mu dozgonnie wdzięczna.

Delilah zamarła, gdy nagle na parkingu dostrzegła dwie znajome osoby. Ian szedł w kierunku wejścia do szpitala szybkim krokiem, ale kiedy tylko zobaczył przyjaciół, biegiem pokonał dzielącą ich odległość. Zatrzymał się tuż przed nią, rozbieganym spojrzeniem omiatając jej twarz i ciało.

Detektyw nie potrafiła nawet głębiej odetchnąć. Patrzyła na Callowaya, na ranę na jego policzku, na przejście w oczach i nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Nie musiała. Mężczyzna natychmiast ją objął. Przytulił delikatnie, jakby w obawie, że zrobi jej krzywdę. Nie odezwał się przy tym ani słowem. Kątem oka dostrzegła, że Chris ruszył bez wahania w stronę Carmen. Delilah wtuliła policzek w kurtkę bruneta i odetchnęła jego zapachem. Serce dalej mocno jej biło i wiedziała, że minie jeszcze sporo czasu, nim się uspokoi, ale w tym momencie znowu poczuła się bezpiecznie.

*Bo przecież był jedynym człowiekiem, przy którym czuła się tak bezpiecznie.*

Odsunęła się dopiero po chwili. Skupiła całą uwagę na detektywie.

– Ta rana... – zaczęła, ale jej głos osłabł, gdy uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka.

Ian ujął jej nadgarstek, nie pozwalając, by go dotknęła, i musnął ustami jej kłykcie w tak delikatnym i pieśczośliwym geście, że powietrze natychmiast uciekło jej z płuc.

– Nic mi nie jest – powiedział cicho i w końcu ujął twarz Delilah w dłonie. Palcami pogłaskał jej skórę, a ona drgnęła i spuściła wzrok. Nie była gotowa na niego patrzeć. Nie była gotowa zmierzyć się z nim, kiedy w tylu kwestiach zawiniła. – Delilah? – spytał zachrypniętym głosem. Zmusił ją, by spojrzała na niego.

– Tyle rzeczy... Tyle poszło nie tak – wydukała.

Spoważniał.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? Delilah, skarbie... – zamilkł na moment, patrząc jej w oczy. – Nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdybym cię stracił. Nigdy nie wróciłbym do normalności, gdybym nie miał cię u swojego boku. Nie przeżyłbym, gdybyś mnie zostawiła, więc nawet nie próbuj myśleć... Nawet nie próbuj myśleć, że cokolwiek z tego jest twoją winą. Nigdy nie było i nie jest, a dla mnie liczy się tylko to, że tutaj jesteś. Mogę na ciebie patrzeć. Mogę do ciebie mówić i cię dotykać. Przetrawiliśmy to cholerne gówno i nic tego nie zmieni. Zaufaj mi. Obiecuję, że wszystko się ułoży. Wszystko – szepnął pełnym przejęcia głosem.

Patrzył na nią z taką pewnością, że od razu poczuła ból w klatce piersiowej. Próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie. Mężczyzna ponownie przyciągnął ją do siebie, musnął czubek jej głowy ustami i przytulił tak, jakby chciał zapewnić, że ją ochroni.

Zamierzał ochronić ją przed wszystkim, co jeszcze miało nadejść. Bez względu na cenę.



– Wyglądacie paskudnie.

Głos Montgomery'ego przerwał ciszę ciężącą w salonie. Mężczyzna z wyraźnie zmarszczonymi brwiami przypatrywał się czwórce osób przy stole. Delilah zajmowała miejsce obok Iana i bez słowa wpatrywała się w ciemny blat. Detektyw siedzący obok niej zerkał na nią co chwilę. Każde z nich było blade, miało podkrążone oczy i zmęczenie wypisane na twarzy. Nie próbowali przerywać milczenia ani odzywać się na temat zabójczyni, która została zatrzymana.

Ojciec Delilah przyglądał się im jeszcze przez moment, po czym westchnął i opadł na fotel. Dopiero wtedy Warren uniosła głowę. Wbiła w niego spojrzenie, które natychmiast odwzajemnił.

– Już po wszystkim – mruknął, choć nie była pewna, czy chciał poinformować o tym ich czy siebie. Zapatrzył się na widok za oknem i wyraźnie przygarbił, a detektyw lekko zmarszczyła brwi. Przez cały czas ścisnęła dłoń Iana. Robiła to tak mocno, że się bała, iż sprawia mężczyźnie ból, ale Calloway się nie skarżył. Wręcz przeciwnie. Odkąd wrócili do domu, czuwał przy niej przez cały czas, jakby w obawie, że pod jego nieobecność znowu stanie się coś złego. – Powinniście odpocząć – dodał Montgomery.

– Ty też. To były ciężkie dni. Musisz o siebie zadbać, tato. To wszystko z pewnością kosztowało cię dużo stresu...

Ojciec tak gwałtownie zgromił ją wzrokiem, że od razu zamilkła. Zmrużyła z rozdrażnieniem oczy.

– Nie zachowuj się tak, jakbym to ja był twoim synem.

– Chcę tylko ci uświadomić, że...

– Delilah, doskonale wiem, co powinienem teraz zrobić.

– Przestań mi przerywać! – syknęła i zadarła podbródek. Carmen spojrzała na nich przelotnie, ale się nie wtrącała. Ta dyskusja dotyczyła tylko tej dwójki. – Udało się nam, znaleźliśmy

zabójcę i na tym musimy zakończyć śledztwo i cały ten chaos z nim związany.

– Powiniście odpocząć – powtórzył Warren. – Nie pakuj się od razu do szarej rzeczywistości, bo to nie ma najmniejszego sensu – pouczył ją, ale wyglądało na to, że nie zamierzała się z nim zgodzić. Spojrzeniem wskazał jej resztę i dopiero wtedy drgnęła, rozumiejąc, co miał na myśli. Może ona chciała od razu wracać do pracy, ale Ian, Christian i Carmen...

Zerknęła na nich dyskretnie. Dostrzegła cienie pod oczami i pobladałą twarz śledczego. Z przejęciem patrzył na pękniętą wargę i siniak na policzku Carmen. Hoover nic nie mówiła, trzymała się prosto, jak to miała w zwyczaju, jednak po jej wyglądzie Delilah się zorientowała, że kobieta najbardziej chciałaby się położyć i odpocząć.

Za to Ian był do niej najbardziej podobny. Po wszystkim, co ostatnio się wydarzyło, bez problemu mógłby wrócić do pracy. Nie mrugnąłby nawet okiem, gdyby dostał kolejne zadanie do wykonania, ale nie krył tego, że się martwił o Delilah. Wyglądało na to, że chciał nad wszystkim zapanować i był gotowy do kolejnych poświęceń, ale nie mogła pozwolić, by bez chwili oddechu ruszył dalej. Paskudna rana odznaczała się na jego policzku i sprawiała, że Delilah czuła coraz większe wyrzuty sumienia. Odwróciła się do niego i musnęła ustami jego drugi policzek tak łagodnie, że mężczyzna niemal natychmiast na nią spojrzał. Porozumiewali się bez słów. Nie musiała nic mówić. Wiedział, że była gotowa do działania, ale dla ich komfortu chociaż na moment powinna odpuścić.

Pierwszy raz od bardzo dawna przestała się bić z myślami. Z powrotem oparła plecy o krzesło i poluźniła delikatnie uścisk na dłoni Iana. Calloway wyswobodził rękę, po czym palcami przesunął po jej nadgarstku w łagodnym, uspokajającym geście. Odetchnęła. Dopiero wtedy spojrzała znowu na ojca, który skinął głową, jakby chciał powiedzieć: „O to chodziło”.

– Wróćcie do Nowego Jorku. Wyjaśnijcie, co macie do wyjaśnienia, ale nie pakujcie się od razu w kolejne gówno – zaczął, patrząc głównie na nią. Delilah ledwo zauważalnie skinęła głową. – Wyjedźcie gdzieś na kilka dni. Gdzieś, gdzie nie będziecie musieli myśleć o tym, co się stało, i gdzie nic nie będzie wam przypominać o tym śledztwie.

– A ty?

– Zajmę się domem. Wrócę do pracy. Skontaktuję się z Rodrickiem i się dowiem, czy nie potrzebuje pomocy. Może mi się uda... – westchnął – uda się z nim dogadać. Porozmawiam z Beatrice i pozwolę, żeby wszystko powoli wróciło do normy – wyjaśnił, ale Delilah wpatrywała się w niego intensywnie.

– Niedługo będą święta. Kiedy już wszystko załatwię, mogę do ciebie przyjechać – zaproponowała, ale machnął na to ręką.

– Gdzie tam święta – prychnął. – Skup się na tym, co jest obecnie. Później będziemy się martwić, kto w tym roku spali kuchnię przy przygotowywaniu świątecznych posiłków – dodał i uśmiechnął się do nich z lekkim rozbawieniem.

Kącik ust Warren drgnął. Wiedziała, że miał rację. Może ten plan wcale nie brzmiał tak źle. Może faktycznie chociaż na chwilę powinni zwolnić, złapać oddech i wszystko sobie poukładać.

Skierowała uwagę na przyjaciół. Christian skinął lekko głową, jakby chciał dać znać, że zgadza się z tym, co powiedział Montgomery. Carmen uśmiechnęła się słabo, a Ian znowu położył jej dłoń na swoich kolanach i splótł ich palce. Nie miałyby serca, żeby wplątywać ich w jakieś problemy. Poświęcili dla niej tak dużo i dali jej tyle wsparcia, że choć raz musiała się odwdziaczyć tym samym. Zasłużyli na odpoczynek, a jej potrzeba ciągłej pracy i kontroli nad wszystkim nie mogła im tego odebrać.

– W porządku – odezwała się po chwili ciszy.

– Kładźcie się spać. Jest późno, jutro też jest dzień – mruknął w końcu Montgomery.

Po chwili zebrali się do sypialni, ale nim Delilah weszła na piętro, posłała jeszcze swojemu tacie kontrolne spojrzenie. Uśmiechnął się do niej uspokajająco.

Detektyw z ulgą położyła się w końcu do łóżka. Materac ugiął się pod ciężarem towarzyszącego jej mężczyzny. Po chwili poczuła, jak otacza jej talię. Przyciągnął ją do siebie i musnął ustami odsłonięty kark. Wtuliła się w Iana, dociskając plecy do jego klatki piersiowej, i pozwoliła, by objął ją mocniej. Dopiero wtedy choć na moment poczuła, że jest już po wszystkim.

Ale z tyłu głowy nieustannie ciążyła jej myśl, że czekało ją jeszcze wiele problemów do rozwiązania. Jednym z nich była konieczność rozmowy z Glorie.